

# VIPER

THE LAST RIDERS #2



DRUGI TOM JEDNEJ Z NAJSŁYNNIEJSZYCH ZAGRANICZNYCH SERII MOTOCYKLOWYCH!

# JAMIE BEGLEY



Tytuł oryginału

*Viper's Run*

Copyright © 2014 by Jamie Begley

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-260-0

**JAMIE BEGLEY**

# **VIPER**

**THE LAST RIDERS #2**

**TŁUMACZENIE  
ANNA NOWOSIELSKA**

**OŚWIĘCIM 2023**



## PROLOG

– *Touchdown*<sup>1</sup>, drużyna Bulldogs wygrywa sześć do zera! – ogłoszono na zakończenie pierwszej połowy meczu.

Rozległy się wiwaty tłumu.

Winter i Emily przygotowały się na napływ klientów, którzy zechcą skorzystać z przerwy i kupić coś do jedzenia.

– Oto i są – stwierdziła Emily, widząc tłum kibiców zmierzających w ich stronę.

– Jeśli dopisze nam szczęście, pobijemy dziś rekord klientów – odparła Winter, mając nadzieję, że się nie myli. Pieniądze zarobione w sklepiku z żywnością chciała przeznaczyć na zakup nowej tablicy wyników. Jako dyrektor szkoły średniej musiała być obecna podczas rozgrywek na boisku szkolnym, choć zwykle robiła to jako widz. Dziś wieczorem zgłosiła się do pracy w sklepiku, aby jeden z rodziców miał szansę obejrzeć grę swojego syna. Emily, jej sekretarka, także się zgłosiła, choć z mniej altruistycznych powodów. Pragnęła bowiem zdobyć trenera futbolu.

Pracowały bez wytchnienia, aż wreszcie wznowiono grę, a wówczas została jedynie garstka klientów.

– Co robisz po meczu?

– Jadę do domu i leżę z nogami do góry – odpowiedziała Winter. – A ty?

– Planuję namówić pana Dynamit, by odwiózł mnie do domu, a później zaprosić go do środka, żeby pokazał mi swój album.

Na tę odpowiedź Winter tylko przewróciła oczami. Trener szybko zdobył taki przydomek. Słyszac go po raz pierwszy,

---

<sup>1</sup> *Touchdown* – w futbolu amerykańskim i kanadyjskim oznacza zdobycie sześciu punktów przez dobiegnięcie gracza z piłką do pola punktowego (czyli *end zone*) lub złapanie piłki w tym polu (przyp. tłum.).

roześmiała się, ale po spotkaniu z nim musiała przyznać, że ta ksywka świetnie do niego pasowała – był tak przystojny, że każdą kobietę wprost zwał tym z nóg.

– Może wszystkie twoje marzenia się spełnią – zażartowała Winter.

– Nie spotykasz się dziś z Lokerem? Nadal nie ma go w mieście? – zapytała Emily, wsypując przy tym popcorn do kubelka dla jakiejś uczennicy.

– Tak właściwie to jest tutaj, ogląda mecz. – Winter przygryzła wargę, żałując, że nie jest wystarczająco odważna, by być tak asertywną w kontaktach z mężczyznami, jak jej sekretarka.

Z Lokerem Jamesem spotykała się od dwóch lat z przerwami. Niestety nie wydawał się chętny do spełnienia żadnego z jej marzeń. Poznali się podczas spotkania komitetu szkolnego i zaprzyjaźnili. Kiedy był w mieście i potrzebował z kimś iść na randkę, zawsze dzwonił właśnie do niej. Winter nigdy mu nie odmówiła, za każdym razem licząc na to, że ich przyjaźń przerodzi się w głębszy związek. Tak się jednak nie stało, gdyż mężczyzna nawet nie próbował jej pocałować.

– Założę się, że niełatwo mu tak ciągle przemieszczać się między Kentucky a Waszyngtonem.

Winter skinęła głową.

– Mówiłam, że potrzebuje wakacji, że wygląda na zmęczonego, lecz odparł, że to nie jest dobry czas. Interesy trzymają go w Waszyngtonie. A kiedy wraca do Kentucky, jego ojciec, Ton, zawsze stwarza jakieś kłopoty.

– Słyszałam, że Ton uderzył po pijaku w samochód Beth Cornett – dodała Emily, biorąc garść popcornu.

– Loker mówi, że nie był pijany, a samochód Beth tak naprawdę prowadziła jej siostra, Lily – poprawiła ją Winter. Przywykła, że w plotkach jest więcej fikcji niż faktów i zwykle nie reagowała na nie, w tym przypadku jednak Ton był ojcem Lokera. Nie

chciała, by oskarżano go o prowadzenie pod wpływem alkoholu, szczególnie jeśli miało się to z prawdą.

– Jeśli więc jest w mieście, czemu dziś wieczorem się z nim nie spotkasz?

*Bo usiłuję wprowadzić między nami pewien dystans*, odparła w duchu Winter. Loker zadzwonił z propozycją podwiezienia jej na mecz, lecz grzecznie odmówiła, teraz jednak żałowała tej decyzji.

– Mam dość walenia głową w zamknięte drzwi. On widzi we mnie wyłącznie kumpelę. – Westchnęła.

Czasami zastanawiała się nawet, czy Loker nie jest przypadkiem gejem. Treepoint to małe miasteczko o niedzisiejszej moralności. On zaś był członkiem kilku komitetów szkolnych, a także rozważał staranie się o miejsce w radzie szkoły, które wkrótce miało się zwolnić. Gdyby ktoś dowiedział się o jego rzekomej homoseksualności, szybko padłby ofiarą ostracyzmu.

– A może po prostu nie użyłaś właściwej przynęty.

– Nie mam zbyt wiele do nałożenia na haczyk – odparła cierpko Winter, bo nie miała złudzeń co do własnego wyglądu. Była średniego wzrostu, ani piękna, ani szczególnie brzydka. Miała brązowe włosy i piwne oczy, a ciało tak szczupłe, że często budziło pytania o anoreksję; nawet nie szczędząc sobie dużych dawek węglowodanów, ważyła zaledwie czterdzieści pięć kilogramów.

– Nie mów tak o sobie, jesteś naprawdę cudowna – odpowiedziała Emily.

– Jak na podstarzałą dyrektor szkoły średniej – dokończyła za nią Winter, a widząc, że Emily otwiera usta, by się z nią nie zgodzić, szybko zdecydowała się na zmianę tematu: – Czy mogę zrobić sobie przerwę? Od kilku minut nie było klientów.

– Jasne. Zacznę sprzątać; będziemy mogły zamknąć tuż po zakończeniu meczu.

– Dobrze, niedługo wrócę.

Emily skinęła głową, biorąc się do mycia grilla.

Zabrawszy ze sobą porcję nachosów i butelkę wody, Winter opuściła sklepik. Usiadła przy stoliku z widokiem na boisko i zaczęła chrupać. Ponieważ bardziej zajmowała się obserwowaniem tłumu niż samej gry, zdołała dostrzec Lokera pogrążonego w rozmowie z Benem Stilesem, członkiem rady szkoły; na widok ich poważnych min zaczęła się zastanawiać nad jej tematem. Ben coś powiedział, po czym udał się do oddalonej o kilka metrów toalety, zostawiając Lokera samego. Winter wstała od stolika z zamiarem wyrzucenia pustych pojemników do kosza na śmieci, jednak znieruchomiała w trakcie tej czynności, kiedy obok mężczyzny przeszli członkowie klubu The Last Riders.

Klub motocyklowy sprowadził się do miasta przed trzema laty. Od tamtej pory w różnych dzielnicach nierzadko można było spotkać jego członków pędzących na motocyklach. Bardzo często kilku z nich zjawiało się na jakimś wydarzeniu sportowym. Jak dotąd, zgodnie z informacjami posiadanymi przez Winter, nigdy nie spowodowali żadnych kłopotów poza podrywaniem każdej kobiety, która znalazła się w zasięgu ich wzroku.

Dalej tkwiąc w miejscu, Winter dostrzegła wzrok Lokera, którym obdarzył jedną z kobiet w grupie bikerów. Jego zwykle zimne oczy nabrały drapieżnego wyrazu, zaś uśmiezek na ustach nie pozostawiał wątpliwości, co dzieje się w jego głowie. Ta kobieta miała wszystko, czego nie miała Winter – jasne, krótkie i portargane włosy, obcisłe džinsy, kozaki na wysokim obcasie i białą koszulę z głębokim dekoltem, odsłaniającym niemalą kawałek ciała, od którego Loker najwyraźniej nie potrafił oderwać wzroku; to sprawiło, że Winter straciła wszelkie wątpliwości dotyczące jego preferencji erotycznych. Tajemnicza kobieta obdarzyła go prowokującym uśmiechem, lecz poszła za swoimi przyjaciółmi. Mężczyzna w dalszym ciągu odprowadzał ją wzrokiem, choć po powrocie Bena ponownie przywdział maskę powagi.

Loker nigdy nie patrzył na nią tak, jak na tę kuszącą blondynkę.



Chora z zazdrości Winter wróciła do sklepiku. Pomogła Emily w sprzątaniu i roześmiała się na widok determinacji na twarzy przyjaciółki. Później pogasiła światła, zamknęła drzwi i ruszyła w stronę samochodu, lecz na jej drodze stanął Loker.

– Dużo miałaś pracy dziś wieczorem?

– Tak – odparła nerwowo Winter, energicznie ruszając w kierunku parkingu.

Loker, jak zwykle spokojny, swobodnie ruszył obok niej.

– Chciałabyś coś zjeść przed pójściem do domu?

– Nie, dziękuję, nie jestem głodna – odpowiedziała.

– Jutro muszę wyjechać, ale wrócę za kilka tygodni. Piętnastego twój kuzyn Vincent urządza przyjęcie urodzinowe, prawda?

– Tak.

Słyszając tę lakoniczną odpowiedź, Loker obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

– Potrzebujesz kogoś do towarzystwa?

Kuzyn Winter był prezesem miejscowego banku oraz członkiem rady szkoły. Loker nieustannie prosił o możliwość udziału w różnych wydarzeniach, na które zapraszał ją Vincent, lecz ona sama nie zносиła kuzyna. Często brała w nich udział wyłącznie ze względu na nalegania Lokera.

– Nie wybieram się tam.

– Dlaczego?

– Bo nie mam ochoty. A teraz, jeśli pozwolisz, chcę iść do domu, bo jestem zmęczona.

Loker chwycił ją za rękę i nie pozwolił wsiąść do samochodu.

– Masz do mnie o coś żal? – zapytał ostro.

– Czemu miałabym mieć? – warknęła w odpowiedzi Winter.

– Nie mam pojęcia. Właśnie dlatego pytam.

Winter zrezygnowana westchnęła i w duchu przyznała, że mężczyzna był tępy. Przez ostatnie dwa lata liczyła, że ich „związek” wreszcie nabierze rozmachu – stanie się bardziej intymny – lecz po jego reakcji na tamtą blondynę musiała wreszcie przy-

znać, że to płonne nadzieje. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Emily wsiada do samochodu trenera, a facet przytrzymuje jej drzwi. Otwarcie z nim flirtowała. Winter uznała, że powinna iść za jej przykładem.

– Mogłabym zrobić coś do jedzenia u siebie – stwierdziła z delikatnym uśmiechem na ustach, ignorując pytanie.

Loker zwęził oczy i zabrał dłoń z jej ramienia.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotów. Pomyślałem, że zjedlibyśmy coś na szybko. Mój samolot wylatuje o szóstej rano, więc muszę się wcześniej położyć.

– Mógłbyś zostać u mnie na noc i jechać ode mnie – zaproponowała Winter, bezwstydnie zapraszając go do spędzenia nocy w jej towarzystwie. Nie odwróciwszy wzroku od jego oczu poczuła, jak policzki czerwienieją jej z zażenowania.

Loker przez chwilę wpatrywał się w jej zarumienioną twarz, po czym odparł:

– To kuszące zaproszenie, ale jeszcze się nie spakowałem. Zadzwońię do ciebie po powrocie. Możemy iść na przyjęcie do Vincenta i zostać razem do rana.

– Bardzo bym chciała – stwierdziła, natychmiast zmieniając zdanie co do udziału w przyjęciu.

Mężczyzna zerknął na zegarek.

– Muszę iść, robi się późno. – Po tych słowach pochylił się i dotknął ustami jej policzka, po czym obiecał zadzwonić i odszedł, zostawiając ją wpatrującą się osłupiałym wzrokiem w jego plecy.

Winter była pewna, że gdyby to zaproszenie wyszło z ust blondynki, nie spotkałoby się z odmową. Jej zaś odmówił bez wahania i najwyraźniej bardziej zajmowało go przyjęcie Vincenta niż ona sama. Wystarczająco długo pełniła funkcję dyrektora szkoły średniej, by wiedzieć, kiedy ktoś nią manipuluje. Niestety pozwoliła, by uszło mu to na sucho.

Zmarszczyła brwi. Nie była bogata, a choć Vincent był jej krewnym, nie miała żadnego wpływu na jego decyzje bizneso-

we. Wzdychając cicho, wsiadła do samochodu. Loker wróci za dwa tygodnie, a rozmowy o związku należały do przeszłości.

\*\*\*

*Ale tu tłoczno*, pomyślała Winter, rozglądając się po barze o wdzięcznej nazwie Pod Różowym Pantoflem.

– Winter, masz ochotę się napić? – zapytała grzecznie Shelly.

– Poproszę mrożoną herbatę, dzięki – rzuciła i rozejrzała się po sali, a Shelly Scott wróciła do rozmowy z Lexi Clark.

Prezes i wiceprezes komitetu rodzicielskiego poprosili Winter o uczestnictwo w ceremonii odbioru wysokiej dotacji na nową tablicę wyników, którą ufundował właściciel baru. Zwykle na imprezy tego typu chodził dyrektor do spraw sportu, lecz tego ranka jego żona zaczęła rodzić, więc to panią dyrektor poproszono o przekazanie wyrazów wdzięczności w imieniu uczniów. Uwielbiała swoją pracę, ale związana z nią polityka zaczynała ją męczyć.

Głośny kobiecy śmiech przyciągnął jej uwagę. Przy stoliku oddalonym o kilka metrów siedziała grupa żywiołowych osób, wśród których, ku swemu zaskoczeniu, Winter dostrzegła znajomą twarz Beth Cornett. Dziewczyna pomagała jej w opiece nad matką, kiedy ta cierpiała na zaawansowany nowotwór. Co niedzielę uczęszczały też do tego samego kościoła. Niemal zadławiła się herbatą, słysząc, jak Beth nazywa swe towarzyski Sex Piston, Crazy Bitch i Killyama. Szerzej otworzyła oczy, zdając sobie sprawę, że grupa, z którą przyszła Beth, musi należeć do klubu motocyklowego, a wniosek ten szybko potwierdziło wejście ich męskich towarzyszy, najwyraźniej niezadowolonych z pobytu swoich kobiet w tym miejscu.

Winter starała się okazać grzeczność, lecz nie zdołała powściągnąć ciekawości i obserwowała ich i wsłuchiwała się w sprzeczkę tych ludzi, jakby oglądała interesujące widowisko, zajmując

miejsce w pierwszym rzędzie. Musiała przyznać, że zaczynała się nieco obawiać o Beth. Wówczas ponownie otworzyły się drzwi baru i do środka weszło kilku mężczyzn; ten klub motocyklowy rozpoznała po kurtkach, jakie mieli na sobie. Członkowie The Last Riders już od progu przejęli dowodzenie, kierując się do stolika zajmowanego przez dziewczynę.

– Beth.

– Razer?

– Chodźmy.

– Ta suka nigdzie nie idzie, ani z tobą, ani z twoimi ludźmi – odpowiedziała za nią kobieta z natapiowaną fryzurą i szaleństwem w oczach, a następnie odwróciła się do mężczyzny, który zajął miejsce przy stole obok niej. – Wracacie do swoich maszyn, a nam pozwalacie się bawić.

– Beth, chodźmy, nie każ mi tego powtarzać.

Dziewczyna zwięźła oczy tak, że przypominały szparki.

– Nie masz prawa mi rozkazywać, Razer. Crazy Bitch ma rację. Dajcie nam spokój. Zanim nam przeszkadziliście, zajmowaliśmy się własnymi sprawami.

– Czy też raczej zajmowałyście się zawartością spodni tych ciot, z którymi tańczyłyście, kiedy przyszliśmy?<sup>2</sup> – warknął Ace, jeden z motocyklistów z wrogiego klubu.

– Ace, nie dbamy o twoje zdanie – wtrąciła się Sex Piston. – Już dziś świętujemy poniedziałkowe otwarcie mojego salonu urody. Dokładnie tego, którego ani ty, ani żaden z twoich dupków nie chciał pomalować ani zapewnić jakiegokolwiek innej pomocy. Nie potrzebuję was tutaj, nie zasługujecie na wspólną zabawę.

– Nie widziałem, aby ten gość o ogromnym ego, któremu wkładałaś język do gardła, wbił tam choćby jeden gwóźdź.

– To prawda, ale dziś miał to nadrobić – drażniła się z mężczyzną Sex Piston.

<sup>2</sup> Akcja *Prologu* nawiązuje do 20 i 21 rozdziału z poprzedniego tomu serii „The Last Riders” pt. *Razer* (przyyp. red.).

– On sam czy oni? – Ace gwałtownym ruchem głowy wskazał na członków klubu The Last Riders. – Zamierzałyście jechać do ich domu? – W jego głosie dało się usłyszeć groźbę.

– Żartujesz sobie ze mnie? Zamierzałyśmy się powygłupiać, a nie zdradzać klub. Gdybyśmy miały taki plan, wybrałybyśmy zdradę wartą swojej kary za złamanie regulaminu.

– Czy ona nas właśnie obraziła? – zapytał jeden z członków The Last Riders, motocyklista o postawnej sylwetce z ogoloną do zera głową.

Winter aż trudno było uwierzyć własnym oczom, bo prawdopodobnie był on największym mężczyzną w barze.

– Tak, zrobiłam to, ty durniu – zadrwiła Sex Piston.

Przed mężczyznami z klubu TLR stały cztery kobiety, które dotychczas pozostawały z boku. Winter rozpoznała wśród nich tę ślicznotkę znaną jej z kościoła; pastor Dean przedstawił ją nawet kongregacji jako Evie.

– Co wy tu, do cholery, robicie? – zapytał je ostrym głosem jeden z bikerów z tego samego klubu.

Winter skierowała wzrok na motocyklistę, który w ten sposób odezwał się do kobiet; ponownie nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Loker James? – Pytający ton głosu Beth tłukł się po głowie Winter, która nie zdołała powstrzymać okrzyku zdumienia, czym przyciągnęła jego uwagę.

Ich spojrzenia spotkały się. Kobieta przeniosła wzrok na jego obcisłe, skórzane spodnie, glany i czarny T-shirt pod skórzaną kamizelką, na której tyle znajdowały się naszywki z logo klubu jako potwierdzenie przynależności do niego. Kolejne zaskoczenie przyniósł tatuaż na jego ręce. Przecież zupełnie nie miała pojęcia o jego istnieniu, nie mówiąc nawet o tak ogromnym rozmiarze. Zawsze widywała go w drogich garniturach i idealnie ułożonych fryzurach. Teraz ciemne włosy były znacznie dłuższe, przez co wyglądał równie groźnie, jak jego towarzysze. Loker

przez swój wyrafinowany wygląd zawsze sprawiał wrażenie tajemniczego. Strój motocyklisty zatarł wszelkie pozory wyrafinowania, w tym człowieku nie było choćby cienia cywilizacji. Takiego Lokera Jamesa należało czujnie obserwować, a później zejść mu z drogi, i to właśnie robili wszyscy goście baru.

– To właśnie jest Viper – powiedziała Evie, wskazując na Lokera. – Po aresztowaniu Vincenta Bedforda i rozprawieniu się z Memphisem nie ma potrzeby dłuższego ukrywania jego tożsamości.

– Zupełnie mnie to nie dotyczy, prawda? – rzuciła Beth, a siedząca niedaleko Winter dostrzegła, jak kobiecie drży ręka, którą sięga po drinka.

– Odpowiem ci – zwróciła się Evie do Lokera. – Gdyby Beth miała kłopoty, miałyśmy jej pomóc.

– Kim ty, do licha, jesteś? – wtrąciła się Killyama, pytając ślicznotkę.

– Jestem Evie.

– To ty zostawiłaś Beth, kiedy miała kłopoty! Cholera jasna, dziewczyno, masz jaja, żeby tu stać po tym, jak pieprzyłaś się z jej facetem, a później przypatrywałaś się mu, kiedy uprawiał seks z innymi dziwkami.

Winter zauważyła, że mężczyźni z wrogiego klubu zaczynają wpatrywać się w członków The Last Riders z rosnącym szacunkiem w oczach.

– Chłopie, jak ci się to udało? Moja lalunia obciąłaby mi jaja przez sen, gdybym tylko dotknął jakiejś innej – zapytał Ace Razera.

– Chcieliśmy ją chronić. Jeden z naszych braci zachowywał się jak wariat<sup>3</sup>, dlatego musiałem odsunąć się od Beth, by trzymać ją od niego z daleka – odparł Razer.

– Taa, a czy ta dłoń bawiąca się cycuszkiem Bliss była nieprawdziwa? Jeśli któryś z tych gamoni zrobi coś takiego jednej

<sup>3</sup> Mowa tu o Memphisie, który dwukrotnie usiłował zabić Beth. Członkowie klubu się go pozbyli (przyp.red.).

z moich kumpeli, co ty zrobiłeś Beth, odetnę mu rękę – ostrzegła Killyama, po czym oparła się plecami o krzesło.

Winter nie umknął fakt, że błysk podziwu w oczach mężczyzny z drugiego klubu zniknął.

– Nie, nie była nieprawdziwa... – wymruczała Evie.

– Chodźmy, Winter. – Shelly i Lexi chwyciły torebki.

Winter także wzięła swoją, lecz wypowiedziane przez Evie nazwisko kuzyna przykuło jej uwagę.

– ...Bedforda aresztowano, inaczej nigdy w życiu nie wykonałby wyraźnego ruchu przeciwko nam. Musieliśmy zdobyć konkretne argumenty, że zdradził klub. Nie mogliśmy bez potwierdzenia przyjąć za dowód słów osób spoza klubu – wyjaśniła dziewczyna.

Winter słyszała, że jej kuzyn Vincent Bedford został aresztowany za spisek mający na celu wynajęcie zabójcy, który miały zabić inwestora; ten zniknął cztery lata temu. Zatrudniony morderca musiał być członkiem The Last Riders.

– Dlatego też zdradziliście Beth? <sup>4</sup> Nie należy do klubu, więc się nie liczy? – wypaliła Killyama do Evie.

– Liczy się. – Tym razem odezwał się Razer.

– Jak widać, niewystarczająco – odpowiedziała mu Crazy Bitch. – Ale mam pytanie wymagające odpowiedzi. – Zwróciwszy się do Beth, zapytała: – Czy ten facet z tymi wszystkimi tatuażami zrobił ci jakąś krzywdę? Bo wprost świerzbiam mnie pałuszki, by sprawdzić, jak daleko sięgają.

Winter nie musiała nawet zgadywać, o którym z członków klubu TLR mówiła ta kobieta, gdyż oczy wszystkich dziewczyn skierowały się na mocno wytatuowanego motocyklistę stojącego obok Razera. Obaj mieli ciemnobrązowe włosy, lecz tego z tatuażami były krótko ścięte, poza tym był też szczuplejszy od pozostałych. Nie wyglądał przez to mniej niebezpiecznie. Mógł pociągać jedynie szalone kobiety. Winter nawet z perspektywy

<sup>4</sup> Razer upozorował zdradę Beth z jedną z członkiń klubu, poza tym klub nie interesował się dziewczyną, kiedy ta była w szpitalu (przyp. red.).

miejsca, które zajmowała, widziała, że mężczyzna będzie bezwzględny przeciwnikiem.

– Nie, on jest najlepszy w całej paczce. Nigdy nie widziałam, by dotykał kobiety. Nie bywa pijany, nie widywałam go na imprezach. Shade nie stwarza problemów.

Winter dostrzegła, że po tych słowach opadły szczęki wszystkich członków klubu The Last Riders, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Jedna z nich wybuchła śmiechem, a wkrótce przyłączyły się do niej inne członkinie klubu.

– Poważnie mówisz? Jest naj... – zaczęła kolejna z kobiet z klubu TLR.

– Zamknij się. – Na dźwięk głosu Shade’a Winter przebiegł dreszcz po kręgosłupie.

– Cholera, musiałeś to zepsuć, każąc jej się zamknąć. Laluniu, nie pozwól mu tak do siebie mówić. Jeśli jednak jesteś w łóżku równie dobry, jak przystojny, mogę ci zakleić gębę taśmą – warknęła Crazy Bitch, a Winter nie miała żadnych wątpliwości, że dziewczyna jest do tego zdolna.

– Nie dotkniesz go, ty dziwko. Wsiadaj na mój motor, wyjeżdżamy – wrzasnął stojący za plecami Ace’a Joker.

– Nigdzie się z tobą nie wybieram. Kiedy skończymy tutaj, jedziemy do domu Beth. Sex Piston obetnie jej włosy.

– Nic z tego – powiedzieli równocześnie Razer i Beth, po czym ona dodała: – Miałam się umówić w przyszłym tygodniu, pamiętasz?

Winter doskonale rozumiała obawy Razera. Fryzura Szalonej Suki, tak stanowczo domagającej się strzyżenia włosów Beth, była natapirowana i zmaltretowana tak, że jej włosy sterczały na wysokość kilku cali.

– Nie będziesz musiała przyjeżdżać do salonu – odparła Seks-maszyna, z trzaskiem stawiając drinka na stole, przez co wylały się wszystkie resztki.



– Ona jedzie ze mną do domu. A ty nie dotkniesz jej włosów – ostrzegł kobietę Razer.

– Nigdzie nie jadę – odparła Beth.

To z kolei zdumiało Winter, gdyż nigdy wcześniej nie słyszała, by Beth kiedykolwiek się komuś przeciwstawiła.

– Ależ tak – wycedził przez zaciśnięte zęby Razer.

– Nic z tego.

– Beth nigdzie się z tobą nie wybiera. – Crazy Bitch położyła rękę na oparciu krzesła Beth, zaś pozostałe kobiety przysunęły się bliżej.

– Odsuń się od niej – poleciła Evie.

– Posłuchajcie tej suczki – drażniła mężczyzn Crazy Bitch, niemal siedząca na kolanach Beth.

– Do ciebie mówię – warknęła Evie, podchodząc do niej bliżej.

– Evie, daj spokój – błagała kobieta, którą rozbawiła wypowiedź Beth opisującej Shade’a, usiłowała ją odciągnąć.

– A ty to kto? – zapytała Sex Piston.

– Natasha.

– Co to za imię?

– Jeszcze nie dostałam pseudonimu.

– To ty jesteś tą nową członkinią, którą Viper obracał parę tygodni temu i która pozwoliła Beth myśleć, że ten głos dał ci Razer<sup>5</sup>?

Winter nie sądziła, że słowa mogą tak bardzo boleć. Poczowała się upokorzona swą wiarą, że Loker może jej pragnąć. Wpatrując się we wspomnianego członka klubu, zdała sobie sprawę, czemu bez problemu trzymał się od niej na dystans.

– Viper nie chciał, by ktokolwiek wiedział o jego pobycie w mieście – odparła Natasha.

Winter zacisnęła dłonie na stole; była jedną z osób, które miały żyć w tej nieświadomości.

---

<sup>5</sup> Natasha uprawiała seks z Viperem, to od niego dostała ostatni głos, dzięki któremu została członkinią klubu, ale pozwoliła Beth myśleć, że ofiarował jej go Razer (przyp. red.).

– Łatwiej było wbić nóż w plecy Beth. Znajdę dla was kilka wyzwisk, ale najpierw chcę ustalić coś, nad czym się zastanawiam, odkąd stanęliście w drzwiach. Czy on pieprzy równie dobrze, jak wygląda? – zapytała Sex Piston, wskazując na Lokera.

Natasha odparła ze śmiechem:

– Lepiej.

Przez cały ten czas, kiedy Winter wierzyła, że Viper jest w Waszyngtonie, on był tutaj i uprawiał seks ze stojącą przed nią dziewczyną. Wstała, panicznie obawiając się załamania na oczach wszystkich. Nie patrzyła w stronę Lokera, miała jednak świadomość, że on nie oderwał od niej wzroku.

– Cholera – syknęła Sex Piston.

– Jego sprawność w łóżku jest bez znaczenia, bo żadna z was się o niej nie przekona. Cholera, ma własny dom pełen gorących cipek, nie dostanie moich. A teraz wsiadać na te pieprzone motory! – Twarz Ace'a zrobiła się czerwona z wściekłości.

Winter skrzywiła się, zdając sobie sprawę, że Loker spał nie tylko z jedną dziewczyną należącą do klubu.

Kobiety nadal siedziały przy stole, ignorując mężczyzn, zaś członkowie The Last Riders popatrzyli na facetów z drugiego klubu ze współczuciem, które, Winter nie miała co do tego wątpliwości, musiało ukłuć ich dumę.

– Dość tego. – Ace skierował się w stronę Sex Piston, która rzuciła w niego szklanką. Robiąc unik, przypadkowo popchnął tysego członka drugiego klubu, a ten mu oddał.

– Wyjdźmy stąd – stwierdziła Shelly, ciągnąc Winter do drzwi.

Oba kluby rozpoczęły jatkę, w której dominowała wolna amerykanka; kobiety zupełnie nie ustępowały mężczyznom pod względem brutalności.

– Która z tych dziwek to Bliss? Nią także się dziś zajmę! – Winter usłyszała wrzask jednej z kobiet.

Shelly i Lexi chwyciły ją pod rękę, usiłując zejść z drogi coraz bardziej gwałtownym w swych ruchach członkom klubów, lecz w pewnej chwili czyjeś mocne pchnięcie niemal je przewróciło. Z ust Shelly wyrwał się krzyk, kiedy okazało się, że od upadku ochroniły je mocne dłonie Lokera i wytatuowanego mężczyzny.

– Wyście się stąd, do cholery – polecił Loker.

Winter wyrwała rękę z uścisku.

– Właśnie staramy się to zrobić.

Shelly i Lexy, w asyście Lokera chroniącego je przed ciosami, przepchnęły się do drzwi jako pierwsze. Mocne uderzenie w żebra wyrwało z ust mężczyzny stęknięcie. Ktoś uderzył jego przyjaciela w twarz tacą używaną przez kelnera do roznoszenia napojów. Loker zdołał tylko wypchnąć Winter na zewnątrz, zanim rzucili się na niego motocykliści z drugiego klubu.

Kobieta, blada jak ściana, usiłowała sobie przypomnieć, gdzie zaparkowała samochód. Drżącą dłonią sięgnęła do torebki po kluczyki, zaś ogłupiałe Shelly i Lexi stały już przy aucie i usiłowały wejść do środka, szarpiąc za zamknięte drzwi, przez co parking wypełniły przenikliwe dźwięki alarmu. Winter pospiesznie nacisnęła przycisk alarmu na pilocie, po czym odblokowała zamki drzwi. Shelly i Lexi wsiadły do środka i zarygłowały się. Doprowadzona tym do rozpaczy Winter obawiała się, że straci resztki panowania nad sobą. Biorąc głęboki oddech, ponownie odblokowała zamki i otworzyła drzwi kierowcy, dołączając do przyjaciółek. Drżącymi palcami umieściła kluczyk w stacyjce. Po chwili wszystkie dostrzegły, jak Razer z Beth wijącą się na jego ramieniu opuszczają bar Pod Różowym Pantoflem.

– Uciekajmy stąd, i to szybko! – krzyknęła Shelly, na co Winter przekręciła kluczyk w stacyjce, lecz zaraz zdała sobie sprawę, że jej auto zostało otoczone i uwięzione na parkingu przez dziesiątki motocykli; mogły jedynie czekać i obserwować sytuację do czasu, aż policja, która właśnie się zjawiła, zakończy wreszcie bójkę klubów, aresztując mężczyzn oraz kobiety z The Last Riders.

Przyjaciółki Beth wyszły na zewnątrz, by wyśmiewać się z wszystkich osób ładowanych do wozów policyjnych. Lokera wyprowadzono z dłońmi skutymi kajdankami na plecach i wsadzono do samochodu szeryfa. Winter liczyła, że zamkną go w więzieniu i wyrzucą klucz, choć nie miała zbyt wielkich nadziei, że jej modlitwy zostaną wysłuchane.

\*\*\*

Wychodząc spod prysznicza, Winter usłyszała pukanie. Pospiesznie włożyła różowe spodnie dresowe i T-shirt w tym samym kolorze, po czym poszła otworzyć. Za drzwiami stał Loker. Po odkryciu, że była jedynie pionkiem pozwalającym mu zbliżyć się do Vincenta, nie miała ochoty na to spotkanie. Była w domu zaledwie od dziesięciu minut, gdy ruszyła machina małomiasteczkowych plotek – po zakończeniu trzeciej rozmowy wiedziała wszystko na temat prezesa klubu The Last Riders.

Starła się nie przyglądać jego muskularnej sylwetce, odzianej w dżinsy i czarną koszulę. W ciągu dwóch lat znajomości nigdy nie odwiedził jej w tak nieformalnym stroju. Garnitury, które zazwyczaj nosił, skrywały jego posturę; Winter czuła się zażenowana wcześniejszym przekonaniem, że taki mężczyzna mógłby jej pragnąć, i stwierdziła, że nie ma potrzeby udawać, gdyż całe miasto znało już jego prawdziwą tożsamość.

– Loker, co ty tu robisz? – Jej głos był mniej niż zachęcający.

– Chciałbym wejść, żeby coś wyjaśnić.

– Nie wydaje mi się to konieczne – odparła, napierając dłonią na drzwi.

Loker pchnął je z siłą i wtargnął do środka.

– Musimy porozmawiać.

Wzdychając, zamknęła drzwi. Tym razem to ona przybrała beznamietną, poważną minę – miała dość inteligencji, by wie-

dzieć, że nie uniknie poniżającego zakończenia tego „związku” zakrawającego na farsę.

– Właśnie miałam nalać sobie kawy, napijesz się?

– Nie, dzięki. – Poszedł za nią korytarzem do jasnej kuchni.

To pomieszczenie było słoneczne i ciepłe, a osobowość Winter jakby się w nim zmaterializowała; uwielbiała gotować i spędzała tu wolny czas, zapewniła nawet miękkie siedziska stojącym przy stole krzesłom, gdyż wołała zajmować się dokumentami tutaj, a nie w gabinecie.

– Usiądź – zaprosiła, nie obracając się, by sprawdzić, czy męczyzna skorzystał z zaproszenia. Wyjęła filiżankę z szafki, a następnie nalała sobie kawy. Wbrew nawykowi nie posłodziła, choć lubiła słodką. Słodzik zapewniał jej dodatkowy napęd, lecz teraz nie potrzebowała stymulacji, czuła się przytłoczona całą sytuacją.

Nie mogąc dłużej grać na zwłokę, odwróciła się przodem do Lokera, który wiercił się na krześle przy stole, starając się znaleźć najwygodniejszą dla siebie pozycję.

– Jak widzę, dziś jesteś nieco w gorszej formie. Chyba szczególnie upodobałi sobie ciebie i tego drugiego z tatuażami – stwierdziła bez współczucia.

– To prawda.

– Chyba nie spodobało im się, że ich kobiety chciały pieprzyć się z wami dwoma.

Loker zamarł, słysząc w jej ustach to jednoznaczne słowo. W jego towarzystwie Winter nigdy nie powiedziała nawet „cholera”.

– Winter... – zaczął, jednak kobieta mu przerwała:

– Oczywiście, zdołałam ustalić, że te kobiety musiałyby się ustawić w kolejce. Długiej kolejce.

– Usiądź, a wszystko ci wyjaśnię.

Niegdyś spełniłaby to polecenie, zrobiłaby wszystko, co jej kazał i jak jej kazał. Ten czas jednak minął.

– Nie potrzebuję twoich wyjaśnień. Nie jestem głupia ani nawet tak ślepa, jak w oczywisty sposób byłam. Rozumiem angielski i domyśliłam się, co się dokładnie stało. Pomogłam ci zbliżyć się do Vincenta, prawda?

– Tak. Podobnie jak do Bena Stilesa. Nie wiedziałem, który z nich odpowiada za śmierć mojego brata.

– Gratulacje, zagadka rozwiązana. – Winter nie mogła się powstrzymać od uszczypliwości. – Przykro mi z powodu twojego brata.

– Dzięki.

– A teraz wyjeżdżasz... Loker? Czy może wolisz Viper?

– Jak ci wygodniej – odparł, usiłując zachować cierpliwość.

– Zatem bardzo dobrze, Viper, wyność się.

– Pójdę, kiedy wszystko wyjaśnię. Chcę zachować naszą przyjaźń i zależy mi na tobie, nawet jeśli mi nie wierzysz.

– Jak na przyjaciółce?

– Tak.

Nóż w jej brzuchu bolałby mniej. Postanowiła, że najwyższy czas wyrównać rachunki.

– Dla mnie się to nie sprawdzi. Nie chcę ani nie potrzebuję oszusta za przyjaciela.

– Czy twoim zdaniem moja przynależność do klubu motocyklowego robi ze mnie kryminalistę?

– Ukradłeś mi coś, czego nigdy nie odzyskam. A tak właściwie to dwie rzeczy, czyli czas i zaufanie.

– Bardzo starałem się utrzymać z tobą platoniczne relacje. Nigdy nie dawałem do zrozumienia, że to coś na wyłączność.

– Ale miałaś świadomość, że nie podzielam tych uczuć.

Za odpowiedź musiała jej wystarczyć cisza.

Winter postawiła filiżankę z kawą na blacie, a później popchnęła ją w stronę mężczyzny. Ciemne oczy Vipera śledziły jej ruch. Założyła koszulkę, nie zwracając sobie głowy wycieraniem wilgotnego ciała ani zakładaniem biustonosza. Cieniutki

materiał przylgnął do jej piersi, a wysychające włosy tworzyły burzę loczków, którą zwykle suszyła i układała, by nadać jej bardziej profesjonalnego wyglądu. Była świadoma, że jej praca wymaga utrzymania pewnego wizerunku. Zawsze wiedziała, że musi swym wyglądem udowodniać władzę i profesjonalizm, gdyż w przeciwnym razie nie zyska szacunku ani uczniów, ani rodziców. Na relaks pozwalała sobie wyłącznie w zaciszu własnego domu.

– O rany. Jesteś całkowitym, kompletnym dupkiem. Myślałam, że łączy nas związek, a ty o tym wiedziałeś. Cierpliwie czekałam na ciebie jak ta głupia, kiedy opuszczałeś miasto, ty zaś pieprzyłeś własny, osobisty harem kobiet nie w jednym klubie motocyklowym, lecz w dwóch.

– To nie jest mój własny, osobisty harem. Członkinie klubu The Last Riders nie są niczyją własnością. – Westchnął. Nie chciał, by ta rozmowa zeszała na takie tory, lecz już widział, że były to płonne nadzieje. – Członkowie obu płci nie należą do nikogo.

Winter stała z szeroko otwartymi ustami, zaś jej umysł nie był w stanie pojąć ogromu jego oszustwa.

– Coś jak klub erotyczny? Dzielicie się kobietami?

– Przede wszystkim to klub motocyklowy. Dzielimy różne zainteresowania, a jednym z nich jest erotyka. Aby jak najlepiej odpowiedzieć na twoje pytanie, muszę stwierdzić, że tak, uprawiamy seks z dowolnymi członkami klubu. Zwracamy ogromną uwagę na bezpieczeństwo i przestrzegamy rygorystycznych zasad.

Poczuła, jak riposta bulgocze jej w gardle, i nie zdołała jej powstrzymać:

– Dwa cholerne lata.

– Winter, musiałem poznać prawdę na temat mojego brata.

– To mogłeś być ze mną uczciwy. Przecież wiesz, że pomogłabym ci i nie pisała nikomu ani słowa. Wiedziałeś to!

– Nie mogłem ryzykować.

– Łatwiej było mnie zranić. Poznałeś moją mamę, pozwoliłeś mi, żebym jej cię przedstawiła, wiedząc, że liczę na coś więcej niż przyjaźń. Mogłeś dać mi do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany w ten sposób. Ale pogrywałeś sobie ze mną, korzystając z mojego pragnienia, by być z tobą, do wkręcenia się w sytuację, gdzie mogłeś mieć kontakt z mężczyznami, którzy twoim zdaniem zabili twojego brata. Każdy mężczyzna zdałby sobie sprawę, że przedstawienie mamie coś znaczy. Umarła, nie poznając prawdy! – wykrzyczała to, co do tej pory leżało jej na sercu. – Nie cierpię cię. Jesteś kłamcą i oszustem. W ciągu tych dwóch lat mogłeś dać mi znać, że z tej przyjaźni nie będzie nic więcej, lecz tego nie zrobiłeś! Ja zaś uważałam, że coś robię źle. – Winter usiłowała powstrzymać łzy szybkimi mrugnięciami. – Czy w ogóle zdawałeś sobie sprawę, jak bardzo zażenowana byłam zaproszeniem cię na noc? Zaoferowałam siebie na srebrnym półmisku, a ty niemal pogubiłeś nogi w ucieczce. Pieprzyłeś się niemal z każdą dziewczyną, która tylko wpadła ci w ręce w dwóch stanach, z wyjątkiem mnie. – Winter zaczęła głęboko oddychać, usiłując odzyskać kontrolę nad własną złością.

Viper wstał i ruszył w jej stronę, lecz powstrzymała go gestem dłoni, a on zatrzymał się w pół kroku.

– Jeśli się do mnie zbliżysz, walnę cię pięścią w żebra, a sądząc po twojej minie, są bardzo obolałe. Moim zdaniem dawno powinieneś już wyjść.

Stał bez słowa, rozumiejąc teraz głębię jej bólu i nie mogąc nic znaleźć na swoje usprawiedliwienie. Nie oskarżała go o nic, czego nie zrobił.

– Pójdę. Chciałem wyjaśnić, lecz teraz widzę, że powinienem poczekać. Mam nadzieję, że pewnego dnia zdołasz mi przebaczyć. Bardzo mi przykro.

Winter odprowadziła go do drzwi, starając się zachować tę odrobinę panowania nad sobą do chwili, gdy Viper przekroczy



próg. Kiedy wychodził, zadała mu pytanie, które kołatało jej się w głowie od wczorajszego wieczoru.

– Która kobieta w twoim klubie ma sterczące blond włosy i jest mniej więcej średniego wzrostu?

– Bliss?

– Czy to jej żądała ta grupka członkiń klubu?

– Tak. – Viper zacisnął zęby.

– Tak sądziłam. – Winter cofnęła się o krok i zamknęła mu drzwi przed nosem.